

„KREDYT KIEROWNICTWA WYCZERPUJE SIĘ”

ZMIANA WŁADZY W GRUDNIU 1970 R.

Dzień 1. (niedziela, 13 grudnia)

W niedzielnym wydaniu „Trybuny Ludu” wydrukowano tasiemcowe spisy towarów, które już od tego dnia (tzw. handlowej, „przedświątecznej” niedzieli) miały być droższe (na marginesie przypomnijmy tę zapomnianą prawdę, że aż do lat siedemdziesiątych partyjna gazeta ukazywała się siedem razy w tygodniu). W górę poszybowwały przede wszystkim ceny wyrobów spożywczych pierwszej potrzeby, w tamtych czasach niezbędnych do przeżycia przeciętnej polskiej rodziny – smalec (33 proc.), mięso (17–19 proc.), dżemy i marmolady (37 proc.), kawa zbożowa (92 proc.) oraz najtańsze ubrania. Na listach widniały również takie produkty, które staniały, ale trudno by było się nimi najeść – telewizory (13 proc.), radia turystyczne i samochodowe (19 proc.), pralki (17 proc.), lodówki (16 proc.), najdroższe perfumy (10 proc.), najdroższa pasta do zębów (9 proc.), płyty gramofonowe (18 proc.) czy papa asfaltowa (27 proc.).

Dzień 2. (poniedziałek, 14 grudnia)

W poniedziałkowy ranek, tuż przed obradami plenarnymi Komitetu Centralnego PZPR, Edward Gierek oznajmił Piotrowi Jaroszewiczowi, że już wkrótce spadną na nich dwu „nowe obowiązki”. „Kredyt tego kierownictwa wyczerpuje się – miał powiedzieć o ekipie Władysława Gomułki. – Piotr, ty powinieneś być premierem w nowym układzie”. Nie trzeba dodawać nic więcej – jasne było, kto szykuje się na miejsce I sekretarza PZPR. Jaroszewicza mogła zaskoczyć otwartość, z jaką jego rozmówca omawiał przyszłość. Wobec narastającego kryzysu gospodarczego zbagatelizował on nawet niedawny sukces Gomułki – podpisanie układu pokojowego z Niemiecką Republiką Federalną (zwaną odtąd Republiką Federalną Niemiec) stabilizującego zachodnią granicę PRL. Gierek dawał do zrozumienia, że ten „tryumf” szybko „zwietrzeje”. Kiedy Jaroszewicz ogólnym językiem zapytał, czy polityczna rozgrywka ma zacząć się już dziś, usłyszał: „Za wcześniej, Piotr, zacniemy na następnym plenum, na początku roku”. Gierek dodał, że liczy na współpracę, gdyż jego rozmówca jest jedynym, który będzie potrafił omawiać problemy gospodarcze z „towarzyszami radzieckimi”.

Przed godz. 10 Teodor Palimąka – zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR – pełniący tego ranka telefoniczny dyżur łączności partyjnej, otrzymał informację o protestach robotniczych w Gdańsku. Natychmiast zadzwonił do Stanisława Trepczyńskiego – kierownika Kancelarii Sekretariatu KC – który najszybciej i najdyskretniej jak mógł przekazał tę wiadomość wszystkim decydom z kierownictwa partii i państwa. Nie było to łatwe, bo o godz. 10 w Sali Kolumnowej Urzędu Rady Ministrów (URM) zaczęło się zebranie plenarne KC. Kierownictwo PZPR było na widoku, siedziało za stołem prezydyjnym (tzw. bufetem). Co jakiś czas podchodzili tam oficerowie MSW i przedkładali meldunki na kartkach. W prezydium zapanowało niecodzienne poruszenie. Wiadomości przesyłane z Gdańska mówiły o kilkuset robotnikach, którzy wyszli na ulicę. Wkrótce okazało się, że liczba protestujących sięga kilku tysięcy i że idą oni pod gmach wojewódzkiej siedziby PZPR.

Zebrani na sali zobaczyli, jak podczas obrad wyszedł zza stołu Stanisław Kociołek. Za chwilę wyleciał samolotem do Gdańska, w którym do niedawna był I sekretarzem. (Dziewięć godzin później dołączą do niego najbliżsi współpracownicy Gomułki – Ignacy Loga-Sowiński, Zenon Kliszko i wiceminister obrony narodowej gen. Grzegorz Korczyński). Nie uszło też uwadze zgromadzonych, że na plenum spóźnił się Edward Gierek. Razem z Tadeuszem Pyką do ostatniej chwili poprawiał przemówienie, które Pyka miał wygłosić „w imieniu organizacji katowickiej”. Gomułka został więc zmuszony do złamania niepisanego obyczaju i zamiast jako pierwszemu oddać głos przedstawicielowi Katowic – największej wojewódzkiej organizacji partyjnej w kraju – do mikrofonu dopuścił najpierw reprezentanta Olsztyna, a potem Warszawy.

Na sali zalegała cisza, co też było nietypowe, bo podczas podobnych obrad członkowie KC zazwyczaj szeptali, wiercili się, dogadywali – rzadko słuchali w skupieniu. Tym razem – jak wspominał jeden z dziennikarzy „Trybuny Ludu” – „tę ciszę było słychać”. Plotki rozchodziły się szybko, więc wkrótce wszyscy wiedzieli, że na ulicach Wybrzeża trwa jakaś „bijatyka”.

Podczas obiadu, na który członkowie Biura Politycznego i sekretariatu KC udali się do Domu Partii, Gomułka poinformował ich, że w Gdańsku robotnicy wyszli na ulice. Sprawiał ciągle wrażenie człowieka zaskoczonego. Dla niektórych członków kierownictwa sprawa była dość prosta – Ryszard Strzelecki miał rzucić: „Co to? Nie potrafią sobie dać rady? Wystarczy trzydzieści petard rzuconych w tłum i już wszystko będzie w porządku”.

Jednak oficjalnie, tzn. podczas obrad w URM, nie padło żadne słowo komentarza czy wyjaśnienia ze strony władz. Plenum skończyło się przed siódmą wieczorem, jakby nic się nie działo. Nawet sekretarze wojewódzcy nie usłyszeli co wydarzyło się na Wybrzeżu. Już po zakończeniu plenum, ale jeszcze w Sali Kolumnowej, premier Józef Cyrankiewicz przeprowadził (na stojąco) rozmowę z generałami wojska i milicji. W pewnym momencie podszedł do nich także Gomułka, a za nim przyczłapał wciąż obecny w stolicy Kliszko. W rozmowie uczestniczyli także wicepremier Piotr Jaroszewicz i szef ministerstwa obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski. W sumie zebrało się ponad dwudziestu najważniejszych i najbardziej wpływowych ludzi w państwie. Była to prawdopodobnie pierwsza w tym składzie (partia-rząd-wojsko-milicja) „robotcza” narada na temat rozruchów. Dyskutowano o wprowadzeniu w życie, wydanego przed kilkoma dniami (8 grudnia), prewencyjnego rozkazu o koordynacji dwu ministerstw „siłowych” – obrony narodowej i spraw wewnętrznych (współdziałanie Milicji Obywatelskiej, Służby Bezpieczeństwa, Wojska Polskiego i Wojskowych Służb Wewnętrznych w całym kraju). Przewidywano bowiem, że w reakcji na podwyżki dojdzie do jakichś „zakłóceń porządku”. Gomułka słuchał i wydawał się „umęczony”. Na koniec powiedział tylko, że trzeba się przeciwstawić i opanować sytuację. Mniej więcej w tym samym czasie pod mównicą, z lewej strony Sali Kolumnowej Artur Starewicz, Stefan Olszowski i kierujący Biurem Prasy KC Wiesław Bek instruowali dziennikarzy, co można i należy napisać na temat obrad.

Wspomniany rozkaz dawał liderom ministerstw siłowych – gen. MO Franciszkowi Szlachcicowi (wiceministrowi spraw wewnętrznych) i gen. Jaruzelskiemu (ministrowi obrony narodowej) – ogromne pole manewru na najbliższe dni. Obaj byli uważani za ludzi Mieczysława Moczara, który z kolei miał teoretycznie władzę najwyższą, bo z ramienia kierownictwa partii kontrolował zarówno wojsko, jak i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Miał też, co najważniejsze, rozległe i silne wpływy w tych środowiskach (tzw. grupa „partyzantów”). Warto jednak zauważyć, że także Szlachcic wyrósł w tych samych kręgach (choć innych koteriach) na figurę („franciszkanie”). Od ponad dwóch lat tkwiła między nimi zadra – kiedy w 1968 r. Szlachcic miał szansę zostać ministrem spraw wewnętrznych, zaczął taktycznie odcinać się od poprzedniego ministra (Moczara), licząc na pozytywną decyzję Gomułki; nie dość, że się przeliczył, to w praktyce „zyskał” niejawnego wroga.

Tymczasem w gabinecie Mieczysława Moczara, który utrzymywał stałą i bezpośrednią łączność z Gdańskiem, od wieczora przesiadywał Józef Tejhma (drugi, obok Stanisława Kociołka, potencjalny następca „Wiesława”, przez niego samego zresztą na to najwyższe miejsce w PRL wskazywany). Do „Mietka” regularnie spływały meldunki milicyjne. Tejhma miał możliwość je przeglądać. Widział także plan obrony budynku KC, przygotowany na wypadek „zmasowanego ataku” demonstrantów. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia zanotował w swoim dzienniku: „[...] budynek miał się zamienić w twierdzę. To wyglądało beznadziejnie – wojskowo i politycznie. Bronić robotniczego KC przed robotnikami?”

Jeszcze tego samego dnia – 14 grudnia – wicepremier Jaroszewicz poleciał do Moskwy na coroczną sesję Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG). Przed odlotem zapytał Gomułkę i Cyrankiewicza, czy w związku z protestami, do których dochodzi na Wybrzeżu, nie powinien pozostać na miejscu. Usłyszał, że nie ma takiej potrzeby, rozmówcy wręcz radzili mu jechać (zapewne jego absencja byłaby dla Sowietów negatywnym sygnałem). Umówili się oczywiście na kontakt telefoniczny. Cyrankiewicz na odchodne dodał, by uspokajając „radzieckich”. Na koniec zaś rzucił: „Tylko nie wybierz tam wolności”.

Dzień 3. (wtorek, 15 grudnia)

O godz. 9 najwyżsi partyjni i państwowi decydenci (premier Józef Cyrankiewicz; minister spraw wewnętrznych Kazimierz Świątała; minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski; komendant główny MO gen. Tadeusz Pietrzak; odpowiedzialny za partyjny nadzór MSW i wojska gen. Mieczysław Moczar; przewodniczący Rady Państwa, a zarazem marszałek Wojska Polskiego Marian Spychalski oraz Bolesław Jaszczuk, Ryszard Strzelecki i Stanisław Kania) spotkali się z I sekretarzem PZPR Gomułką. Siedzibą „sztabu akcji” był gabinet tego ostatniego, znajdujący się na pierwszym piętrze południowego skrzydła „Białego Domu” przy ul. Nowy Świat. Z informacji, jakimi początkowo dysponowali, wynikało, że demonstranci postrzelili trzech milicjantów, wedle innej wersji zabili dwóch (informacja ta była nieprawdziwa, co jeszcze dziś zastanawia – czy kontrolującemu ten obszar działalności Moczarowi nie zależało na wprowadzeniu Gomułki w błąd?). Wspólnie omówiono plany użycia wojska i milicji w poszczególnych miastach Wybrzeża, ale ostateczne decyzje zatwierdził ustnie Gomułka (na mocy niepisanego „autorytetu partyjnego”, bo w rzeczywistości nie miał do tego formalnych uprawnień konstytucyjnych) – chodziło o użycie broni w przypadku podpalania, niszczenia „obiektów publicznych” i atakowania mundurowych. Szef polskich komunistów wprowadził na Wybrzeżu stan wojenny, a w Gdańsku godzinę milicyjną. Nie zadzwonił, ani nie konsultował się z Moskwą, co odebrano tam jako niesubordynację. Co więcej, na Kreml dotarła wiadomość, że podczas jednego ze spotkań Gomułka krzyczał histerycznie: „Strzelać! Strzelać! Strzelać!”. Tymczasem krwawe destabilizowanie równowagi politycznej w tej części Europy nie było wówczas sowieckiemu kierownictwu na rękę.

Pięćdziesiąt minut po rozpoczęciu zebrania premier Cyrankiewicz zadzwonił do Gdańska. Przekazał komunikat o zasadach dopuszczających użycie broni. Decyzje zaczęły obowiązywać od południa. Kociołek ponownie poleciał helikopterem na Wybrzeże. Tam od poprzedniego dnia Kliszko i Loga-Sowiński (mimo że byli dyletantami wojskowości) próbowali kontrolować sytuację, nadzorując z ramienia partii sztab jednostki WP w Pruszczu Gdańskim.

We wtorek protestujący na ulicach podpalili budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Wojsko oddało salwę w ich kierunku. Było kilkudziesięciu rannych. Wieczorem Kociołek wygłosił pierwsze przemówienie w telewizji lokalnej. W południe do Trójmiasta pojechał gen. Szlachcic. Na zlecenie gen. Moczara miał zorganizować drugie (zapasowe i skutecznie

działające) stanowisko dowodzenia MSW – pierwszym kierował wiceminister obrony gen. Korczyński (człowiek Gomułki). W praktyce jednak „misja” nie została zrealizowana.

Od wieczora niemal wszyscy współpracownicy zaczęli odsuwać się od przywódcy PZPR. Po części wykazywali się ostrożnością polityczną (sytuacja zmieniała się wszak z minuty na minutę), ale czynili to również z obawy przed jego kolejną furią. Nawet osobisty sekretarz szefa partii Walery Namiotkiewicz (co interesujące – „moczarowiec”) unikał go przez kilkadziesiąt godzin. Wojciech Jaruzelski po latach wspominał, że już od końca lat sześćdziesiątych Moczar („twardy, mocny człowiek”) nie chciał chodzić do Gomułki z „drażliwymi” sprawami. Tłumaczył się nieporadnie: „Nie, nie, lepiej nie, bo się [„Wiesław”] zdenerwuje”.

Dzień 4. (środa, 16 grudnia)

Rano wicepremier Jaroszewicz spotkał się z sowieckim premierem i najbliższym współpracownikiem sekretarza generalnego KPZS Leonida Breżniewa – Aleksiejem Kosyginem. Usłyszał, że w PRL muszą nastąpić zmiany na szczytach władzy, powinien odejść Gomułka i że trzeba zaprowadzić porządek. Sam Jaroszewicz zaś ma zacząć pracę w nowym kierownictwie, którego ster obejmie towarzysz Edward Gierek. W ten oto sposób, przez sowieckiego komunistę, Jaroszewicz nie tylko dowiedział się, kto stanie na czele partii w Polsce, ale i jaka rola została w nowym rozdaniu przypisana jemu samemu. Obaj politycy umówili się jeszcze na wieczorną „osobistą rozmowę”. Jej sens był niemal taki sam – kierownictwo sowieckie oczekiwało dużych zmian. Pojawił się jednak nowy istotny wątek, premier ZSRS oświadczył, że w grę absolutnie nie wchodzi kandydatura Moczara.

Tymczasem tego dnia Cyrankiewicz powiadomił telefonicznie Jaroszewicza, że Moczar „wysłał wczoraj do Gdańska wiceministra Szlachcica”. Innymi słowy, poszczególne partyjne koterie („ślązacy”, „partyzanci”, „franciszkanie”) niemal otwarcie rozpoczęły własną grę. Najbardziej radykalna, spiskowa – ale wciąż trudno zaprzeczyć, że nieprawdziwa – jest teza głosząca, iż grupa Moczara zapoczątkowała wówczas zamach stanu. Celem działania spiskowców miało być przesunięcie zmęczonego i „zgranego” politycznie Gomułki na jakąś bliżej nieokreśloną funkcję honorowego przewodniczącego partii – ów pomysł pojawił się także kilka dni później, choć w innych okolicznościach (po dziesięciu latach tę samą „honorową” funkcję zaproponuje usuwanemu niezgodnie ze statutem PZPR Gierkowi jego następca – Stanisław Kania). Mianowanie w 1970 r. Gomułki „honorowym przewodniczącym” w istocie pozbawiłoby go władzy, a miałyby ją przejąć nowy, faktyczny przywódca państwa – Moczar. Podobno sowiecki wiceminister Michaił Lisieczko doniósł Jaroszewiczowi, że sam Gomułka sygnalizował, iż zaakceptuje takie rozwiązanie z obawy przed przejściem steru państwa przez Gierka i jego ludzi. Ale (co wynikało m.in. ze wspomnianych słów premiera ZSRS) strona sowiecka nie chciała słyszeć o jakiegokolwiek rekonstrukcji partii, w której główną rolę miałyby pełnić „nacjonalista” i „narodowiec” „Mietek” (na marginesie, dawny agent NKWD). Kiedy szef KGB Jurij Andropow otrzymał od swoich ludzi, ulokowanych wokół peerelowskiego establishmentu (a może w nim?) „mocny sygnał”, że Moczar szykuje się do objęcia schedy, postanowił go zastopować. Jak? Najskuteczniej i najprościej jak to możliwe – przez częściowe ujawnienie treści posiadanych materiałów „na” Moczara, kompromitujących go w oczach kierownictwa sowieckiego i polskiego. Premier Kosygin miał powiedzieć: „[...] ogłosimy posiadane materiały, świadczące bardzo ujemnie o jego partyzanckiej przeszłości i sylwetce”. Kandydat zostałby w ten sposób spalony. Wedle jednej z wersji dobrze poinformowany, a bliski pretendentowi człowiek, powołując się na owe „komprmaterialy”, niezwłocznie i osobiście ostrzegł go przed zakusami do władzy. I rzeczywiście, w środę, 16 grudnia Moczar

powiadomił „swoich” ludzi, że wycofuje się z gry. Sprawa zresztą „wymknęła się” „partyzantom” spod kontroli już dzień wcześniej, gdy na Wybrzeżu padli zabici.

Co do samego puczu zaś, to – wedle hipotezy dającej wiarę w spiszek „moczarowców” – został on zainicjowany m.in. przez popierających Moczara oficerów MSW. Ludzie ci mieli przygotować w wybranych zakładach pracy kilka ostrzejszych wystąpień robotników kompromitujących „operację płacowo-cenową” i dzięki temu „złamać autorytet” Gomułki. „Chodziło o rozchorowanie Gomułki” – jak to określił ktoś z aparatu kierowniczego. Kiedy jednak zamiast oczekiwanego sterownego protestu ruszyła fala autentycznych strajków i buntu robotniczego to – patrząc z punktu widzenia puczystów (symbolizowanych nie tylko przez Moczara, ale i do pewnego momentu współpracującego z nim Szlachcica) – „zaczął się bałagan”. Wycofano prowokatorów. Rozruchy zmniejszyły się. Wedle tej hipotezy, organizatorzy puczu tym razem przestraszyli się, że „ogień zgaśnie” i „Wiesław” „złapie ich wszystkich twardą ręką”. Moczar, wbrew opiniom Cyrankiewicza i innych, wysłał więc do Gdańska (15 grudnia) swego „przyjaciela” Szlachcica, by przegrupował siły. Ale jeszcze tego samego dnia padli zabici (siedmiu demonstrantów), a kilka lub kilkanaście godzin później Moczara zastopowała Moskwa. Szlachcic i Jaruzelski, na których liczyła część aparatu bezpieczeństwa i generalicji WP, musieli się „przeorientować”. Gdy więc „Mietek” nie okazał się czarnym (ale wręcz kulawym) koniem, grupy te poparły, pozbawionego realnego „siłowego” zaplecza, ale owianego mirem świętego gospodarza, pretendenta ze Śląska – Edwarda Gierka.

Cztery minuty przed godz. 20 w gdańskiej telewizji i radiu ponownie wystąpił wicepremier Kociołek. Potępił robotników (sprawców „przestępczych, niszczyielskich, bandyckich zająć”), podziękował milicjantom i żołnierzom. Nic nie wspomniał o zabitych na ulicach ludziach, za to wiele powiedział o finansowych startach wynikających ze strajków, a także o wzrastających płacach stoczniovców. Na koniec wezwał robotników, by zakończyli protest i następnego dnia poszli do „normalnej pracy”. Ten apel nadano jeszcze raz pół godziny przed północą. Tymczasem blisko osiem godzin wcześniej Kliszko wydał polecenie zablokowania strajkującej gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej i ulic do niej prowadzących przez oddziały milicji i wojska. Jednocześnie zarządził zawieszenie pracy w tym zakładzie do odwołania. Kluczowa zapora (wojskowi i milicjanci wsparci siłą czołgów i transporterów opancerzonych) została usytuowana niemal 2 km dalej, w pobliżu przystanku trójmiejskiej kolejki elektrycznej Gdynia-Stocznia. Te dwie sprzeczne decyzje – Kociołka i Kliszki – w oczywisty sposób musiały doprowadzić do masakry.

Dzień 5. (czwartek, 17 grudnia)

Tuż przed godz. 6 peron kolejki elektrycznej w Gdyni był po brzegi wypełniony robotnikami, którzy przyjechali do pracy – głównie w stoczni. Stali stłoczeni, bo nie mogli przedostać się przez blokady mundurowych. Gdy ruszyli, w ich kierunku padły strzały, a walki uliczne i demonstracje rozlały się po mieście. Ich bilans był tak tragiczny, że dzień zyskał miano „czarnego czwartku”. Od strzałów i rykoszetów z broni palnej zginęło co najmniej osiemnastu manifestantów, w szpitalach znalazło się ponad 230 osób, a co najmniej kolejnej setce udzielono pomocy ambulatoryjnej.

Kiedy Jaroszewicz wrócił do kraju, pierwszy odwiedził go sekretarz KC Jan Szydłak. Wówczas już „Gomułka był zniszczony, a Moczar zablokowany”. Szydłak przybył z „misją” od Gierka, który raczej nie ruszał się ze swojej willi w Katowicach. Podstawowe pytanie brzmiało: Czy Jaroszewicz, zgodnie z poniedziałkową rozmową przeprowadzoną jeszcze przed plenum, zdecyduje się na premierostwo? Podobno przyszły prezes Rady Ministrów odpowiadał wymijająco. Za to zrelacjonował swoją rozmowę z Kosyginem. Szydłaka zaskoczyło tak otwarte postawienie przez stronę sowiecką weta wobec aspiracji Moczara.

Po godz. 14 demonstranci podpalili gmach KW PZPR w Szczecinie. W tym czasie redaktor naczelny tygodnika „Polityka” Mieczysław Rakowski spotkał się z Szydłakiem w jego partyjnym gabinecie w centrum Warszawy. „Sytuacja, towarzyszu Rakowski, jest bardzo ciężka” – rozpoczął omawianie walk ulicznych doświadczony aparatczyk. Mówił o podpaleniach, zabitych i rannych (nie wiedział jeszcze, że w Szczecinie zginie kolejne 17 osób). „W poniedziałek odbyło się plenum, które można nazwać księżycowym Nie poinformowano członków KC ani sekretarzy KW o tym, co się dzieje w Gdańsku. Nie ma teraz już partii na Wybrzeżu. [...] Jesteśmy wykończeni w oczach sojuszników i wrogów. Do tego doprowadziło kierownictwo, ale teraz nie czas na rozliczanie się”. Rakowski ponoć pytał, czy żołnierze nie trzaskną karabinami o bruk. Szydlak się tego nie obawiał, bo zachowanie tłumu automatycznie wzmagало agresję „po drugiej stronie”. Rakowski wychodził z gabinetu z poczuciem, że Szydlak jest przerażony sytuacją w kraju. Działacze partyjni z centrali zaczęli się nawet obawiać interwencji zbrojnej ZSRS. Jednocześnie coraz częściej pozwalali sobie na krytykę Gomułki. Buntu jednak nie było – wypełniano wszystkie jego polecenia. A „Wiesław” nadal nie chciał słyszeć o ustępstwach. Kilka dni później Cyrankiewicz na wspomnienie owych chwil powie: „Zachowywał się jak Hitler w bunkrze”.

Tego dnia kierownictwo PZPR odbyło kilka spotkań. W południe, Gomułka wyraźnie poirytowany rozprzestrzenianiem się konfliktu, bezprecedensowo strofował zwierzchników MSW: „W Gdańsku jest 2 tys. milicjantów, ale strzelać musiało wojsko. Co robiła MO? Oni w pierwszej kolejności powinni użyć broni. Okazuje się, że strzelali ślepyimi nabojami, już po otrzymaniu rozkazu użycia broni. [...] Stworzyliście atmosferę zgniętego liberalizmu i rozwodrzenia chuliganów. [...] Ja gwizdzę na całą propagandę, jeśli trzeba będzie strzelać i w ten sposób utrzymać porządek. Ja powinienem pozdejmować ministrów i komendantów MO, za to, że nie znają prawa”. Powtórzył z naciskiem: „[...] gdzie podpalają, trzeba strzelać”. Przywódca PRL błędnie oceniał nawet sytuację, w jakiej znalazła się rządzona przez niego partia, bowiem ok. godz. 18 przestrzegł współtowarzyszy, że jeśli „wejda wojska radzieckie”, wówczas rząd i PZPR „nie będą miały żadnego autorytetu”; a nawet: „Wówczas nic nie będziemy warci”. Można jedynie retorycznie zapytać – wówczas? Podczas jednego ze spotkań, a odbyło ich się tego dnia kilka, Gomułka nakazał zmienić zatem dotychczasową linię propagandową, tak, by punkt ciężkości przenieść z argumentów ekonomicznych na polityczne – oto naród i państwo znalazły się w niebezpieczeństwie, grozi im anarchia i rozkład.

Robotniczy protest trwał już czwartą dobę. Jak zanotował Rakowski, tego dnia wśród najwyższych funkcjonariuszy KC w Warszawie zapanował nastrój rezygnacji, niepewności, a nawet strachu. Pracowali nieliczni – większość z niepokojem wyczekiwała, co będzie dalej. Obawiano się, że wkrótce zamieszki ogarną także dodatkowe dwa miasta – Wrocław i Kraków. Podobne nastroje panowały w ławach rządowych. Po południu plotkowano nawet, że część członków sekretariatu KC będzie się domagać odejścia „Wiesława”. Ale mimo wysuwanych sugestii nikt nie poszedł na „ostateczną” rozmowę do szefa. Moczar tłumaczył się lojalnością (obaj wszak się przyjaźnili, byli na „ty”, odwiedzali się nawzajem w domach); nie chciał też, by „Wiesław” oskarżył go o chęć zdobycia stanowiska I sekretarza dla siebie. Gomułka zresztą nie wiedział, że robotnicy żądają zmian na najwyższych stanowiskach. Raporty MSW składane na jego biurko takich treści nie zawierały. I znów – czy wszystko to da się wytłumaczyć strachem przed przewidywaną furią apodyktycznego szefa?

Oczywiście, wieści o zabitych dotarły na Kreml. Około 13.30 zadzwonił sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Świadcami rozmowy (wysłuchanej przez słuchawki lub głośniki) byli Michaił Susłow, Jurij Andropow, Nikołaj Podgórnij oraz Konstantin Czernienko, Konstantin Katuszew, Konstantin Rusakow. Leonid Breżniew wyraził „zaniepo-

kojenie”, oferował nawet pomoc – wsparcie kredytowe. Gomułka burczał, głos miał zmęczony i jeszcze bardziej skrzeczający niż zawsze. Stwierdził, że zajścia są zorganizowane i mają charakter kontrrewolucyjny („tu nie o ceny chodzi”). Gensek zasugerował wycofanie się z podwyżek. Polski rozmówca zaś próbował uspokajać: „Jeśli zajdzie potrzeba, zwrócimy się oczywiście o pomoc do władz radzieckich”. Przekonywał zarazem, że „Polska zawsze pozostanie niewzruszonym członkiem Układu Warszawskiego”. Jednak po tej rozmowie na Kremlu wszystko stało się jasne. Nie było na co czekać; premier ZSRS Aleksiej Kosygin zamierzał porozmawiać z premierem PRL Cyrankiewiczem, a minister obrony Andriej Greczko z ministrem obrony Jaruzelskim. Sam Gomułka był już w tym czasie bardzo spięty i przeciążony psychicznie, zaczął mieć problemy z formułowaniem myśli, przestawał panować nad mową i ruchami ciała.

Wieczorem w telewizji Cyrankiewicz odczytał wystąpienie podyktowane w praktyce przez I sekretarza.

Dzień 6. (piątek, 18 grudnia)

Jeszcze poprzedniego dnia o godz. 21 Szydłak (po rozmowie z Gomułką) wydał polecenie, by napisać list do terenowych komórek PZPR, w którym członkowie partii zostaną poinformowani o sytuacji politycznej w kraju. Nad pierwszą częścią listu pracowali w nocy Rakowski i Starewicz, nad drugą – Andrzej Werblan. W piątek rano dwaj pierwsi jeszcze wstawiali poprawki i cyzelowali szczegóły w gabinecie Szydłaka. O dziewiątej projekt był gotowy i trafił do zatwierdzenia na biurko I sekretarza. Zanieśli go Szydłak i Starewicz. Godzinę później drukarnia była gotowa do pracy. Ale Gomułka wstrzymał druk. Zażądał, by w liście protest określić mianem kontrrewolucji. Jego zdaniem bowiem sytuacja w PRL była podobna do tej na Węgrzech w 1956 r. i w Czechosłowacji w 1968 r. Domagał się zapisu o wzroście stopy życiowej klasy robotniczej, a co za tym szło o „otumanieniu” robotników przez wrogów politycznych. Prace nad kolejną wersją posłania trwały cały dzień. Gomułka chciał też, by z jego treści wynikała czytelna sugestia, że użycie siły przez władze miało, poza „porządkowym”, jeszcze jeden cel – uniknięcie „interwencji radzieckiej”. Miał nawet powiedzieć: „Cała sprawa sprowadza się do tego, aby nasze czołgi szły na czele”. Z jednej strony – sprawę ewentualnej interwencji traktował instrumentalnie (w polityce wewnętrznej jako straszak, w kontaktach z Moskwą jako dowód lojalności), z drugiej – wkroczenia wojsk ZSRS obawiał się w rzeczywistości. Byłby zresztą pierwszym rozliczonym towarzyszem.

Rano do wicepremiera Jaroszewicza zadzwonił Kosygin. Doszły go słuchy, że towarzysz Piotr się waha. To źle. On – premier radzieckiego rządu – widzi bowiem współpracę na linii Moskwa–Warszawa jedynie przy „bardzo czynnym” udziale Jaroszewicza, więc premier ZSRS „bardzo prosi”. Jednocześnie informuje, że w tym samym czasie towarzysz Breżniew odbywa podobną rozmowę z towarzyszem Gierkiem (co było o tyle ciekawe, że na czele polskich komunistów ciągle jeszcze trwał Gomułka). Co więcej, sowiecki gensek liczy, że Kosygin zdoła przekonać towarzysza Piotra.

Zdołał. Wtedy też Jaroszewicz usłyszał od sowieckiego premiera: „Nie bójcie się, pomożemy wam”. Wspomniana zaś rozmowa Breżniewa z Gierkiem toczyła się najprawdopodobniej przez telefon, choć Jaroszewicz, nie mając na to żadnych dowodów, pod koniec życia utrzymywał, że dwaj politycy spotkali się także osobiście – twarzą w twarz – w rejonie Puszczy Białowieskiej. Podróż lotniczą miało zorganizować wojsko – a więc o wszystkim musiałyby wiedzieć minister Jaruzelski. Tak czy inaczej, te dialogi z sowieckimi przywódcami przez następne lata będą odbijać się Gierkowi i Jaroszewiczowi polityczną czkawką. Obaj nieraz usłyszą, że rządzą partią i państwem dzięki „pomocy radzieckiej”. Zresztą Piotr Kostikow,

szef polskiego sektora w wydziale zagranicznym KC KPZS, po wielu latach otwarcie mówił, że strona sowiecka od 1968 r. uważnie przyglądała się szefowi organizacji katowickiej PZPR („był pod baczną obserwacją”). Niewątpliwie „obserwację” ułatwiały kilkakrotne wyjazdy rodziny Gierków na wypoczynek do ZSRS.

Tymczasem, nieoczekiwanie dla Sowietów, w piątek Edward Gierek przestraszył się swojej roli w całym „przewrocie pałacowym”. Na jego barki spadała bowiem nie tylko odpowiedzialność za losy państwa, ale – i to w pierwszej kolejności – za losy całej zawieruchy politycznej. Ryzyko rozgrywki było ogromne i w przypadku porażki prawdopodobnie byłby rozliczony przez dwie partie – sowiecką i polską. Wartko zrelacjonował te dylematy Jaroszewicz: „[...] Gierek nagle zaczął grymasić. Wcale nie tak, jak opowiadają o tym Szlachcic i Kania. Nie, on naprawdę się spietrał, poczuł nagle wszystkie swoje choroby. A tu nie było już wyjścia. Radzieccy uruchomili ostatnią swoją broń – Breżniewowi się nie odmawia”. Kostikow zaś uważał, że Gierek nie tyle się przestraszył, co obawiał kompromitacji; nie był bowiem pewny, czy w ostatniej chwili do gry nie wejdą jeszcze „jacyś kandydaci grupy pogomułkowskiej”, a jego nazwisko przepadnie podczas głosowania. Podobno pozbył się obaw, gdy Mieczysław Moczar zapewnił go o poparciu swoich zwolenników.

Spawa odejścia I sekretarza w ciągu dnia stała się już kwestią otwartą. W Warszawie na ten temat rozmawiali ze sobą Stanisław Kania, Edward Babiuch, Mieczysław Moczar, Józef Tejchma, Józef Kępa, Andrzej Werblan, Artur Starewicz, Wojciech Jaruzelski, Stefan Olszowski, Stanisław Kowalczyk (w 1973 r. stanie na czele MSW) i inni. Ludzie ci uznali, że zmiana władzy „ureguluje sytuację”, choć nie zawsze każdy z nich tę zmianę postrzegał podobnie, na co wskazywał wcześniejszy *casus* Moczara. Kania podczas rozmowy z Tejchmą miał „dać głowę”, że wojsko (pod wodzą gen. Jaruzelskiego) i MSW poprą zmiany, a Moczar jest za słaby, by rzecz zablokować. Jaruzelski potwierdził to podczas telefonicznego połączenia z Tejchmą, który po latach podsumował rzecz następująco: „I gdyby [minister obrony] oświadczył, że będzie bronił aktualnej linii partii, Gomułki, legalizmu – zmiana I sekretarza nie nastąpiłaby tak łatwo”.

„Wiesław” coraz bardziej się izolował. Dopiero wieczorem zgodził się, by list do członków partii został zatwierdzony przez Biuro Polityczne – przyjmował już wówczas współpracowników, leżąc na dwóch fotelach. Było mu duszno i miał zawroty głowy. Na sobotę, na godz. 11, zwołał oficjalne posiedzenie kierownictwa PZPR. Także wieczorem Tejchma zadzwonił do Gierka, niby ot tak – „co słyhać?”. Ten na to, że „siedzi na becce prochu jak na wulkanie”. Coś było na rzeczy.

Pierwszy sekretarz wrócił do domu po godz. 21. Tego dnia zdążył już odebrać dwa telefony od Breżniewa (razem z czwartkowym było więc ich trzy). Późnym wieczorem zadzwonił do niego jeszcze ambasador ZSRS. Aristow zawiadomił, że ma do przekazania list od kierownictwa partii sowieckiej do członków Biura Politycznego KC PZPR (to Michaił Susłow zaproponował, by pismo zaadresować na ręce ciała kolegiálnego, a nie przywódcy polskich komunistów). Gomułka był bardzo zmęczony, więc kazał przekazać przesyłkę Cyrankiewiczowi, albo Jaszczukowi. O godz. 23 w Urzędzie Rady Ministrów ambasador odczytał składający się z pięciu kilkuzdaniowych akapitów list Cyrankiewiczowi. Nadzorca z Kremla ponownie zwracał uwagę na konieczność szybkiego politycznego i ekonomicznego rozwiązania kryzysu w Polsce.

Od późnego popołudnia wiceminister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic oraz kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Stanisław Kania przeprowadzili kilka rozmów decyzyjnych z Tejchmą, Babiuchem (który kierował pionem organizacyjnym, miał więc dostęp do wszystkich pakietów informacji partyjnych z terenu) i Jaruzelskim. Grupa ta spotykała się w różnych konfiguracjach, m.in. w mieszkaniu wiceministra spraw wewnętrznych Szlachcica,

gabinecie Babiucha i gabinecie ministra obrony narodowej Jaruzelskiego. W rezultacie nieformalnych rozmów i ustaleń dwaj pierwsi wyruszyli autem (jak relacjonował Kania, bo „nie było lotnej pogody”) do Katowic, do Gierka. Na miejsce dotarli o północy. Gospodarz był bardzo miły, połał po koniaczku, a kierowcy przygotował osobiście kanapki i herbatę (nie chciał budzić żony). Gierek znał „Franka” bardzo dobrze – przyjaźnili się, pracowali razem, kiedy Szlachcic był komendantem wojewódzkim MO w Katowicach (1957–1962); Kanię znał słabiej, co nie przeszkadzało mu czasem zwracać się do niego per „Stasiu”. Partyjny „delfin” początkowo zachowywał się, jakby nie zależało mu na objęciu schedy po Gomułce. Wzdrygał się przed odpowiedzialnością, poza tym niedomagał na zdrowiu, chorował na pylicę, co było pozostałością po pracy w kopalni (dla podkreślenia demonstracyjnie kaszłał). Szlachcic przemówił mu więc do rozsądku i serca: „Edek, widać taki już twój los, żebyś został pierwszym sekretarzem. Jest kilku kandydatów, ale ty się najbardziej na to stanowisko nadajesz”. Gierek napisał w książce *Smak życia*, że dzwonił do niego także Cyrankiewicz. Też miał go namawiać, w tym samym tonie. Owej nocy usłyszał jeszcze od swych gości, że „kierownictwo wojska i MSW nie udzieli poparcia żadnemu kandydatowi, który uczestniczył w podjęciu decyzji o użyciu broni”. Musicie jechać do Warszawy – brzmiała konkluzja. W odpowiedzi „Edward” chciał jasnej, ale jeszcze niemożliwej do przedłożenia deklaracji, że „Wiesław” ustąpi ze stanowiska. Postanowił więc pozostać kolejne kilka godzin w domowych pieleszach przy ul. Szpaków (osiedle Brynów w Katowicach). Można powiedzieć, że tym samym pucyści znaleźli się w pułapce, bo tylko zgoda i wybór Gierka na szefa PZPR mogły zatuszować ich nielegalne działania. Jeśli nie – partia uznałaby ich za spiskowców.

Dzień 7. (sobota, 19 grudnia)

Po godz. 8.30 Gomułka przeczytał w swoim gabinecie list z Moskwy. Nieco wcześniej Cyrankiewicz wyjął go z kasy pancernej i przekazał przez oficera-posłańca. Pierwszy sekretarz PZPR nie potrafił już sam usiąść w fotelu, miał zaniki widzenia. Zezłościła go treść kremłowskiej przesyłki, nerwowo i natarczywie wypytywał: „Co to znaczy »polityczne rozwiązanie«?” (a z całą pewnością oznaczało sprzeciw wobec kontynuacji rozwiązań „siłowych” i poparcie dla zmian personalnych). Po lekturze poczuł się jeszcze gorzej. Zrozumiał, że niezależnie od tego, jak ostatecznie zakończy się kryzys w Polsce, okres rządów aktualnej ekipy właśnie się kończy. Jego sekretarz – Namiotkiewicz – wspominał, że „Wiesław” nie wziął nawet do ręki meldunków o ruchach wojsk i sytuacji w kraju. „Odplynął”. W południe przyszedł lekarz.

We wczesnych godzinach rannych Tejchma zadzwonił do Gierka. Powiedział, że jest zdeterminowany i zamierza odbyć decydującą rozmowę z „Wiesławem”. Gierek przytaknął: „Tak, Józek, mamy historyczną misję do spełnienia”. Także gen. Jaruzelski zgodził się, że „rozwiązanie śląskie jest dobre”. Jednocześnie zrelacjonował Tejchmie własną rozmowę z ministrem obrony ZSRS – towarzysze radzieccy „ostro” ocenili fakt, że druga co do wielkości armia Układu Warszawskiego strzelała do robotników. Minęły ledwie dwa lata od interwencji w Czechosłowacji. Kolejna burza polityczna w „obozie socjalistycznym” miała fatalny (wręcz kompromitujący) wydźwięk propagandowy. Wedle relacji Piotra Kostikowa, niektórzy z moskiewskich decydentów strzelanie do robotników uznali wręcz „za prowokację, mającą na celu rozpalenie konfliktu w Polsce”.

Moskwa „z niepokojem przyglądała się” PRL już od kilku lat. Kiedy pojawiły się problemy gospodarcze, także polityczna wartość Gomułki jako „przywódcy bratniej partii” pikowała w dół, tym bardziej że on sam zdawał się tracić kontakt z rzeczywistością, nie wątpiąc przy tym w swój rzekomy autorytet. A „radzieckim” miał powtarzać (w 1969 r.), że Polacy zawsze narzekają: „Ważniejsze, że od czasów przedwojennych i wojennych osiągnęliśmy taki poziom życia, że teraz

można jeszcze zacisnąć pasa” – po tych słowach szef PZPR pokazywał na swym chuderlawym brzuchu, że pasek można jeszcze ścisnąć. „Polacy to wytrzymają” – podsumowywał.

W sobotę, między godziną 9 a 10, Tejhma zadzwonił do swojego szefa. Poprosił o rozmowę sam na sam. Gomułka, podobnie jak poprzedniego dnia, leżał rozciągnięty na dwóch fotelach; nie spał od kilku dni, miał przekrwione oczy i bardzo czerwoną twarz. Dla rozmówcy przedstawiał „widok szokujący”. Tejhma powiedział wprost: „Powinniście podjąć ostatnią w swoim życiu wielką [sic!] decyzję i odejść”. Argumentował: „Bez tego kryzysu w kraju nie rozwiążemy”. Zarazem rozumnie przestrzegał: „W partii pojawią się żądania rozrachunku i w rezultacie też [okaże się, że] musicie odejść”. Wspomniał o możliwości wybuchu wojny domowej, a nawet „wojnie polsko-radzieckiej”. Gomułka, niemal jak nigdy, podobno nie krzyczał: „Czy wy sądzicie, że ja o tym nie myślę?” Zrezygnowany zapytał, kto przyjdzie na jego miejsce? – Gierek – usłyszał. „Wam się tylko wydaje, że wszystko rozumiecie lepiej niż inni” – podsumował. Do końca upierał się, że robotnicy nie stracą na podwyżce cen, bo staniała cześć towarów przemysłowych, a do tego zostały zapowiedziane rekompensaty pieniężne. „Do oceny, jak jest, wystarczy rocznik statystyczny” – argumentował. Rozmowa z Tejhumą trwała czterdzieści minut. Gomułka „walczył” do końca, zgłosił nowe propozycje, m.in. zawieszenie podwyżki i wzrost zasiłków rodzinnych. Tak czy inaczej były to już jego ostatnie polityczne chwile. Do Warszawy został wezwany Edward Gierek. Biuro Polityczne zapowiedziano na godz. 14.

A jednak partyjny „delfin” znowu nie chciał przylecieć do stolicy. Tłumaczył się, że mgła. W końcu wsiadł w samolot i dotarł (wedle niektórych relacji towarzyszył mu wiceminister Szlachcic, który miał przebywać u niego od poprzedniej nocy). Posiedzenie rozpoczęło z dwudziestominutowym opóźnieniem. Gomułki początkowo nie było, przyszedł natomiast kardiolog prof. Zdzisław Askanas, który poinformował, że I sekretarz wymaga specjalistycznego leczenia i musi się znaleźć w lecznicy. Po kilkunastu minutach chory przywódca partii wszedł jednak na salę – chwiał się na nogach, wyglądał źle (w nieformalnym protokole obrad zapisano: „[...] oświadczył, że przyszedł bez wiedzy lekarzy”), jedną ręką zasłaniał lewe oko, w którym okresowo stracił widzenie. Powiedział, że z powodu stanu zdrowia nie może prowadzić posiedzenia. Zrobi to za niego Cyrankiewicz, z którym on już wszystko ustalił (a więc Gierek będzie kimś w rodzaju koordynatora, czy też kuratora partii). Po tym stwierdzeniu ledwie „omiótł” wzrokiem siedzących za okrągłym stołem i ślaniając się wyszedł. W praktyce wraz z zamknięciem drzwi, zamknął swoją niespełna dwudziestoletnią karierę polityczną na szczycie partii komunistycznej w Polsce (1943–1948, 1956–1970). Namiotkiewicz odprowadził go do auta, które ruszyło w kierunku kliniki rządowej.

Nieobecność Gomułki na posiedzeniu ułatwiła puczystom dokonanie przewrotu. Gremium decyzyjne debatowało, łącznie z długimi przerwami, do godz. 22. Generał Jaruzelski poinformował o własnej decyzji dotyczącej zawieszenia prawa dowódców jednostek do otwarcia ognia. Dał do zrozumienia, że wojsko nie będzie tłumić ewentualnych kolejnych protestów – np. w stolicy. „Ogólne nastroje wymagają szybkiej decyzji, gdyż w poniedziałek może być już za późno” – sugerował zebranym. Oczywiście wniosek nasuwał się sam – aby nie doprowadzić do ogólnokrajowej rewolty należy uspokoić demonstrantów. I to dlatego niezbędne są zmiany personalne. Warto przy tym odnotować, że generał w hierarchii partyjnej był „ledwie” zastępcą członka BP i został zaproszony na to decydujące posiedzenie kierownictwa partii na prośbę Gierka.

Podczas tych nerwowych obrad wciąż urzędujący premier Cyrankiewicz przytoczył z pamięci treść listu, który kilka godzin wcześniej przekazał mu Aristow. Obecni na sali początkowo uzgodnili, że Gierek zastąpi Gomułkę, ale tylko na czas jego choroby. Wtedy Tejhma powiedział to, o czym wszyscy wiedzieli, ale nikt nie śmiał zacząć: że połowiczne rozwiązania nie mają sensu i trzeba po prostu wybrać nowego szefa partii (a „dysponujemy już tylko niedzielą”).

Po jednej z przerw Cyrankiewicz zgłosił gotowość do rezygnacji z funkcji premiera (za kilka dni miał stanąć na czele fasadowej instytucji „kolegialnego prezydenta” – Rady Państwa). Gierek wysunął propozycję, że projekt nowego składu najwyższego kierownictwa PZPR przedstawi następnego dnia (chciał jeszcze czasu na przemyślenia i konsultacje). Na niedzielę zwołano bowiem zamknięte posiedzenie KC. Ryszard Frelek zdążył jeszcze podjąć się napisania pierwszej wersji orędzia do narodu (pracę tę nadzorował osobiście Stefan Olszowski). Następnego dnia o godz. 20 miał je wygłosić nowy I sekretarz.

W czasie, kiedy obradowało kierownictwo partii, z koszar w podwarszawskiej Górze Kalwarii została wyprowadzona brygada Wojsk Obrony Wewnętrznej. Dowodził nią wspomniany już stronnik „Wiesława” – gen. Korczyński. Wojsko rozpoczęło marsz na Warszawę, by przeciwstawić się puczystom. Kontrwywiad wojskowy (szef WSW gen. Teodor Kufel i jego zastępca płk Czesław Kiszczak) przekazał tę informację gen. Jaruzelskiemu, a zarazem poinformował o wyposażeniu podległych im pododdziałów w broń i ostrą amunicję. Jednak rozwiązanie polityczne miało wyprzedzić militarne – Gomułka zrezygnował ze stanowiska, zanim doszło do fizycznej walki dwu zarysowanych stronnictw wojskowo-partyjnych (Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak jako „odnowiciele”, Grzegorz Korczyński, jako reprezentant grupy „zachowawczej”). Kilka dni później Rakowski poznał też „drugą stronę medalu”; gdyby nie doszło do oczekiwanych zmian, wojsko było gotowe, by w poniedziałek (21 grudnia) obsadzić gmach KC. Celem tej demonstracji miało być ich wymuszenie. Informację tę przekazał rezygnującemu premierowi (a ten Rakowskiemu) człowiek najlepiej poinformowany „w meritum” – minister obrony narodowej.

W sobotę Gierek i Jaroszewicz odbyli decydującą rozmowę w cztery oczy. Dokonali podziału ról i porozumieli się, co do planów na najbliższe godziny.

Dzień 8. (niedziela, 20 grudnia)

Rano Tejchma odwiedził Gierka w pokoju hotelu sejmowego. Wymienili uprzejmości, złożyli deklaracje o wzajemnym zaufaniu. Gierek powiedział, że ma 58 lat i długo nie zagrzeje miejsca, wobec czego Tejchma będzie najpierw jego zastępcą, a potem następcą. Kilka dni później już nie był tak stanowczy: „Fatycznie ty będziesz mnie zastępował, choć oficjalnie nie będzie się tego ustalać”.

W południe Cyrankiewicz i Kliszko odwiedzili chorego „Wiesława” w szpitalu. Wizyta trwała dwadzieścia minut. Cyrankiewicz zrelacjonował dotychczasowe posiedzenie BP. „A więc na czas choroby ma mnie zastępować Gierek?” – dopytywał się nieustępliwy rekonwalescent. Cyrankiewicz na to: „Nie, »Wiesław«. KC nie zgodzi się na takie rozwiązanie”. – „To znaczy, że powinienem zrezygnować? Czy tak? A więc rezygnuję”. Co ciekawe, po latach jednak Gomułka główną „sprężynę” swego odwołania widział w... Moskwie. Pouczał Andrzeja Werblana – w latach sześćdziesiątych wysoko postawionego polityka partyjnego, jednocześnie historyka: „Co wy mi tu opowiadacie, mnie zdjął Breżniew, gdyż zawsze otwarcie mówiłem, że on nie ma głowy do polityki”.

O godz. 14 ponownie obradowało Biuro Polityczne. Gierek wymienił nazwiska ludzi, z którymi nie wyobrażał sobie współpracy, a byli to: Kliszko, Strzelecki, Spychalski, Jaszczuk. Ich reakcje były różne: Kliszko się nie odezwał, Strzelecki był rozgoryczony („jestem mniej winny niż inni”, np. Cyrankiewicz i Tejchma), Spychalski stwierdził, że o niczym nie wiedział, bo „Wiesław” go odsunął i nie rozmawiał z nim, a Jaszczuk chciał, by ocenić go sprawiedliwie.

O godz. 16 rozpoczęło VII Plenum KC prowadzone przez Cyrankiewicza. Kandydatura Gierka na szefa PZPR została przyjęta w praktyce bez dyskusji. Sam kandydat tłumaczył, że jego

intencją nie jest blokowanie polemik, „tylko sytuacja jest taka, że dom się pali” – przedstawił więc wnioski zmian personalnych. Na miejsce wyrzuconych weszli: Olszowski, Szydłak, Moczar, Jaroszewicz, Babiuch (ten ostatni był niemal kompletnie nieznany nawet aktywistom i aparatowi PZPR). Kociołek odczytał sprawozdanie dotyczące protestów na Wybrzeżu. Bilans początkowy był tragiczny: 36 osób zabito (w lutym 1971 r. partia oficjalnie „doprecyzowała”, że było ich 45), około 1200 osób było rannych, z czego 100 bardzo ciężko. Zatrzymano 2300 robotników.

Olszowski wydał dyrektywę mającą obowiązywać w prasie, radiu i telewizji – zgodnie z nią nie należało krytykować ludzi, którzy przestali rządzić partią. A wieczorem w telewizji przemówił Gierek. Na tle poprzednika prezentował się lepiej, co nie zmienia faktu, że tamten ciągle spoglądał z porterów zawieszonych w tysiącach szkół, biur, zakładów, muzeów itp. Wydaje się to nieprawdopodobne, ale w dokumencie MSW z 20 grudnia 1970 r. – a więc z pierwszego dnia urzędowania Gierka – pojawiły się już pierwsze, „jaskółki” nowego klimatu – mającej nadejść propagandy sukcesu. Podczas telekonferencji z komendantami wojewódzkimi całego kraju wiceminister spraw wewnętrznych gen. Tadeusz Pietrzyk przestrzegwał: „Towarzysze komendanci – za pół godziny, tj. o 19.30 będzie przemawiał I sekretarz Komitetu Centralnego towarzysz Gierek. [...] Może się zdarzyć, szczególnie w dniu jutrzejszym, że zakłady pracy i społeczeństwo może przyjęc decyzje plenarnego posiedzenia z entuzjazmem i będzie chciało wyjść na ulicę zmanifestować. [...] Takowych manifestacji nie przewiduje się”. Tymczasem Gierek miał przed sobą dziesięć lat. Ale, aby go zdjąć ze stanowiska we wrześniu 1980 r., partia musiała przygotować nowy „pucz”.

Jaroszewicz został oficjalnie wybrany na premiera przez Sejm PRL w środę 23 grudnia. Cyrankiewicz został na krótko szefem Rady Państwa. Z tego stanowiska ustąpił Spychalski, który bał się, że znowu trafi do więzienia. Inaczej niż Kliszko. Ten podszedł w dniu wyboru na premiera do Jaroszewicza i spytał go: „No to co? Jedziemy na zajączki”. Chciał po prostu umówić się na polowanie. Dwa tygodnie później szykujący się do objęcia teki ministra spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic odwiedził na kolacji rodzinę Rakowskich. Gospodarz zanotował, iż gość „dawał do zrozumienia, że tkwi w samym środku ekipy, która zdobyła władzę. Ze sposobu prezentowania przez niego różnych spraw dotyczących rozwoju sytuacji w ostatnich latach wynikało, że mieliśmy do czynienia ze sprzysiężeniem, z grupą facetów, która wiedziała, do czego dąży”.

Bibliografia

Źródła: J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991; A. Garlicki, *Z tajnych archiwów*, Warszawa 1993; E. Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993; *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000; *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991; W. Namiotkiewicz, *Byłem sekretarzem Gomulki. Z Walerym Namiotkiewiczem rozmawia Grzegorz Sołtysiak*, Warszawa 2002; M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, t. 4, Warszawa 2001; J. Rolicki, *Edward Gierek. Przerwana dekada*, Warszawa 1990; P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992; B. Roliński, *Za co ich zabili?*, Warszawa 1994; B. Roliński, P. Jaroszewicz, *Przerwy milczenie*, Warszawa 1990; F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy*, Warszawa 1990; *Zatrzymać konfrontację. Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem*, Warszawa 1991; J. Tejchma, *Odszedł Gomulka, przyszedł Gierek. Notatki z lat 1971–1973*, Toruń 2006; J. Tejchma, *Pozegnanie z władzą*, Warszawa 1997; T. Torańska, *Byli*, Warszawa 2006.

Monografie i opracowania: Z. Branach, *Polityka strzelania. Grudzień 1970*, Toruń–Bydgoszcz 2008; S. Cenciekiewicz, *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja – dokumentacja – walka z pamięcią*, Gdańsk–Warszawa 2009; B. Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim*, Pelplin 2000; A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL*, Kraków 1999; J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; J. Eisler, *Grudzień '70*, Warszawa 1995; J. Eisler, „Polskie miesiące” czyli kryzys(y) w PRL, Warszawa 2008; K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998; P. Oseka, „Nie wybierać na żywioł”. *Model zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR [w:] PRL. Trwanie i zmiana*, red. D. Stola, M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 19–37; J. Rolicki, *Edward Gierek. Życie i narodziny legendy*, Warszawa 2002; A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991.